

Biała róża Damaris

Autor: Jan Stypuła



Zachodzące słońce rzucało ostatnie swe promienie na posiadłość rzymskiego senatora Sulpicjusza. Leżała ona tuż nad brzegiem Tybru i była tak wzorowo i wspaniale urządzona, że przypominała utracony przez człowieka Eden. Ale nie tylko warunki zewnętrzne, lecz i stosunki tam panujące były godne tego porównania. Liczni słudzy, bowiem, będący niewolnikami, czuli się tu szczęśliwi i zadowoleni ze sprawiedliwego i ludzkiego traktowania zarówno ze strony swego pana Sulpicjusza, jak i jego młodej małżonki Klaudii.

W życiu jednakże bywa często tak, że i na pogodnym niebie ukazują się całkiem nieoczekiwane ciemne i złowrogie chmury, zapowiadające burzę. Taka przykra niespodzianka miała wkrótce spotkać Sulpicjusza i Klaudię.

Damaris, serdeczną przyjaciółkę Klaudii i ulubienicę całego domu, porwali przed kilku godzinami cesarscy siepacze i zaprowadzili do więzienia w Rzymie; ponieważ była ona chrześcijanką, o tym w jakiś sposób dowiedziano się w stolicy Imperium. Cesarz Marek Aureliusz, skądinąd szlachetny i utalentowany władca, wydał niedawno prawo, na mocy, którego każdy, kto usiłuje wprowadzić nową religię, szerząc zamieszanie w pojęciach obywateli, ma ulec karze wygnania z kraju lub śmierci. Tak oto wyglądały kulisy porwania i uwięzienia młodej dziewczyny.

Troska o przyszłe losy umiłowanej przyjaciółki doprowadzała szlachetną Klaudię niemalże do rozpacz. "O czemu mnie nie usłuchałaś?!" wołała, zalewając się rzewnymi łzami; "czy nie mówiłam ci stale, że twój zabobon sprowadzi na ciebie nieszczęście?" Słyszając zbliżające się kroki męża, wracającego z Rzymu, otarła łzy i zasypała go pytaniami o Damaris. "Nikłe widoki na uwolnienie" mówił senator: "Damaris przyznała przed sądem, że jest chrześcijanką". "I tylko, dlatego miałyby umrzeć?" "Tak, tylko, dlatego. Znasz przecież nienawiść i zawziętość, z jaką cesarz prześladowuje chrześcijan." "Ale gdyby się wyrzekła swego zabobonu?" Sulpicjusz milczał przez chwilę. "Naturalnie, że to byłby jej ratunek.

Damaris pała jednakże taką żarliwą miłością do tego ukrzyżowanego, którego nazywa swym Zbawicielem, że jak sama wiesz, jest mało prawdopodobne, iż to uczyni". "Masz, niestety, rację" odparła z głębokim westchnieniem Klaudia " mimo to jednakże nie biorę jej tego wcale za złe.

Jej miłość i uwielbienie dla jej ukrzyżowanego Chrystusa ma w sobie, tak coś wzniosłego, że może budzić podziw i szacunek. Gdy zaś pomyślę sobie, że ten mąż z Nazaretu z wybladłym obliczem i z cierniową koroną umarł za ludzi, będących Jego wrogami i uprzednio modlił się jeszcze za swych zabójców, nie dziwię się wcale, że Jego zwolennicy dadzą się dla Niego męczyć i zabijać. Mogłabym..." Ależ, Klaudio!" przerwał jej przerażony Sulpicjusz czyżbyś też już dała się obalamucić?" "Obalamucić? "Ale gdzież tam" brzmiała jej odpowiedź. "A czy ty sam, Sulpicjuszu, nie powiedziałeś ostatnio, słysząc ich zwiastunów, że w ciągu 10 minut powiedzieli więcej prawdy niż słyszałeś od naszych kapłanów w ciągu 10 lat?" "Tak jest, powiedziałem to, ale mimo to uważam ich naukę za niebezpieczne marzycielstwo."

Tymczasem Damaris trapiąca ponurymi myślami, siedziała w swym ciasnym i ciemnym

lochu.

W dalekim Koryncie mieszkali jej sędziwi rodzice i umiłowany Lizjusz, z którym niebawem miała się połączyć węzłem małżeńskim. Czyżby już nigdy nie miała zobaczyć się z nimi? Jednakże po długiej i żarliwej modlitwie zdobyła się na takie wyznanie: "Ojcze mój! Jeśli nie jest możliwe, ażeby mnie ten kielich ominął, to go wychylę do dna: niech się stanie wola Twoja!" Któregoś dnia rozległ się zgrzyt klucza w zamku, i do celi weszła Klaudia, po czym drzwi zamknęły się za nią. Po wzruszającym powitaniu powiedziała Damaris, iż nie liczyła na to, że kiedykolwiek się jeszcze zobaczą.

Przyznała się przed sądem, że jest chrześcijanką i dlatego ma umrzeć. Początkowo było jej bardzo ciężko pogodzić się z tą myślą, ale nie może i nie chce zaprzeczyć swego Zbawiciela. Klaudia milczała przez chwilę, potem powiedziała: "Nie potrzebujesz ani zaprzeczyć Go, ani umrzeć, przyszedłem aby uwolnić cię z więzienia". Następnie rozwinęła przed nią genialny plan uwolnienia, jaki ułożyła wspólnie z mężem.

Wieczorem miała odwiedzić ją Pryscylla, będąca również chrześcijanką, i zamienić z nią swe szaty, tak, iż Damaris mogła pod osłoną nocy niepoznana opuścić więzienie. U Lucjusza miał czekać na nią powóz, zaprzężony w ogniste rumaki. "A co się stanie z Pryscyllą?" Wypytywała się Damaris. "O to niech cię głowa nie boli" uspakajała ją Klaudia. "Pryscylla pragnie umrzeć, jest, bowiem samotna i opuszczona; a poza tym uważa za wielkie szczęście, jeżeli będzie mogła zamiast ciebie umrzeć dla swego Zbawiciela".

Damaris ożywiła się i nabrała znów chęci do życia. Po chwili jednakże spoważniała. "Czy wątpisz w powodzenie naszego planu?" Zapytała Klaudia i na jej obiekcje, co do zastępstwa, zaczęła jej energicznie perswadować, aby nie była tak niemądra i pomyślała o swej przyszłości, ukochanych rodzicach i narzeczonym. "Pan Bóg ich pocieszy" odpowiedziała więźniarka, której na wspomnienie o swych najukochańszych łzy rzuciły się do oczu.

Wahała się jeszcze, był to jednakże tylko moment. "Niech wam Bóg stokrotnie wynagrodzi Waszą szlachetność. Ale postanowienie moje jest nieodmienne: Zbawiciel mój wart jest tego, ażeby dać się dla Niego męczyć i zabić." Zjawiający się w celi naczelnik więzienia przypomniał, że widzenie skończone; nastąpiło, więc serdeczne pożegnanie się przyjaciółek. Ostatnich słów, Damaris, że „Zbawiciel jej wart jest tego, ażeby dla Niego dać się męczyć i umrzeć”, Klaudia nie mogła zapomnieć: odtąd prześladowały ją one stale. W kilka dni po owych odwiedzinach w więzieniu rozpoczęły się w Rzymie olbrzymie widowiska publiczne.

Z bliska i z daleka napływały teraz tłumy ciekawych, wypełniając po brzegi olbrzymi trzypiętrowy cyrk Maksyma. Wśród uczestników znajdował się również i senator Sulpicjusz ze swą żoną Klaudią. Przybyli oni oczywiście nie dla oglądania widowiska, a wyłącznie, dlatego, że wśród ofiar pogańskiego okrucieństwa, które miały wyzionąć ducha pod pazurami i kłami dzikich zwierząt, znajdowała się również i Damaris. "Nie chce mi się po prostu pomieścić w głowie, ażeby ludzie mogli być tak okrutni " mówiła przyciszonym głosem Klaudia do męża " i aż wstyd mi, że się tu znajduję, ale chciałabym jeszcze przesłać Damaris ostatnie pozdrowienie."

Rozległ się głos trąby, zwiastujący rozpoczęcie się wyścigów wozów zaprzężonych w ręce konie. Widzów ogarnął istny szal: bili brawa albo przeklinali w zależności od tego, który wóz zwyciężał. Jedynie Klaudia zachowywała się biernie, będąc myślami przy nieszczęśliwych chrześcijanach, którzy teraz w ciemnych lochach cyrku w żarliwej modlitwie przygotowywali

się na tę ciężką chwilę swego życia.

Mimo woli wzniosła się i w jej sercu gorąca modlitwa do tronu Bożego za te niewinne ofiary barbarzyństwa ludzkiego. Po wyścigach wozów zaczęły kobiety i dziewczęta gromadnie opuszczać cyrk, albowiem miały teraz rozpocząć się walki dzikich zwierząt. Sulpicjusz rzucił pytające spojrzenie swej młodej żonie, ale Klaudia powiedziała głosem stanowczym: "Pozostaniemy jeszcze, Sulpicjuszu: pragnęłabym jeszcze przesłać Damaris swe ostatnie pozdrowienie."

Na dany znak otworzyły się nagle drzwi żelaznych klatek i na arenę ruszyły żądne krwi dzikie zwierzęta. Rozgorzała teraz między nimi straszna walka na śmierć i życie. Tu rozszarpywały się wzajemnie tygrys z lwem. Tam znów słoń porwał swą trąbą piękną panterę i wyrzucił ją w powietrze, a gdy spadła na ziemię, stratował ją swymi potężnymi nogami. Gdzie indziej znów rozwścieczony byk przygniótł do ściany leoparda, a potem rogami wyprał mu wnętrzności. Wszędzie wrzała straszna walka.

Klaudia ze zgrozą odwrócił wzrok swój od areny. Ale niebawem miała być świadkiem jeszcze okropniejszej sceny. Na arenie ukazała się grupka mężczyzn i kobiet. Nie byli to jednak gladiatorzy, którzy mieli teraz walczyć ze zwierzętami, ogólnie było wiadomo, że chodziło o chrześcijan, którzy wiarę swoją mieli teraz przypieczętować krwią i życiem. Z największym współczuciem przyglądała się Klaudia tym ludziom, którzy teraz zbliżali się do miejsca, które zajmowała. Wśród nich rozpoznała niebawem Damaris. Była ona blada jak kreda, ale niezachwiana, a na twarzy jej malował się pokój Boży.

Męczennicy uklękli i po krótkiej modlitwie powstali, oczekując zbliżającej się śmierci ze spokojem i godnością. Ten i ów z gromadki został już porwany i rozszarpany przez zwierzęta. Nagle wielki tygrys zobaczył Damaris i zaczął się gotować do skoku. Ale zanim zdążył to uczynić, sam został napadnięty przez niedźwiedzia i uwikłany w walkę z nim.

Przerażone dziewczę cofnęło się, opierając się o ścianę areny i przyglądając się zażartej walce. Nagle pada u stóp jej biała róża, i dobrze znany jej głos mówi do niej głośno i pocieszająco: "Pokój niech będzie z tobą, droga Damaris! Niechaj Jezus Chrystus wesprze cię w tej chwili!" Damaris spogląda w górę i widzi blade oblicze swej przyjaciółki, której ręka przesyła jej ostatnie pozdrowienie. Niewypowiedziana radość napędza serce młodej chrześcijanki, opromieniając jej twarz.

- A więc Klaudia wyznała teraz Jezusa Chrystusa przed ludźmi. Dlatego teraz może umrzeć z radością

- Damaris klęka, podnosi różę i całuje ją.

Mijają kolejne chwile, pokrwawione i rozdarte ciało dziewczyny leży już na piasku: młoda róża – Damaris przedwcześnie zniszczona przez burzę prześladowań. Natomiast Klaudia przerażona wrażeniem ostatnich chwil pada zemdlona w ramionach swego męża. Straszliwe widowisko skończone. Podniecone, zadowolone tłumy rzymian opuszczają cyrk. Jednak w jednym sercu zaświtał brzask: Klaudia wyznała swego Zbawiciela przed światem.

Stała się własnością Tego, który umiłował ją i umarł za nią. Cóż to za radość, gdy ktoś stanie się dzieckiem Bożym i Jego uczniem. Więc teraz jest gotowa służyć Mu ze wszystkich sił aż do ostatniego tchnienia. Co więcej, gotowa jest też, podobnie jak Damaris umrzeć dla Niego.

Szlachetny Sulpicjusz nie czynił swej małżonce żadnych wyrzutów, ale czuł, że niebawem rozpęta się burza, która zniszczy jego dotychczasowe szczęście rodzinne. I nie mylił się. W kilka dni potem pojawili się w jego domu pretorianie i porwawszy Klaudię, wtrącili ją do rzymskiego więzienia. Gdy została postawiona przed sąd, przyznała, że jest chrześcijanką, skutkiem czego zapadł wyrok śmierci. Wszelkie interwencje Sulpicjusza u sędziów, dostojników państwowych, a nawet u samego cesarza, nie zdały się na nic. Marek Aureliusz był nieubłagany, nie mógł, bowiem strawić tego, że żona senatora rzymskiego wyznała Ukrzyżowanego głośno i nieustraszenie przed całym narodem. Według najgłębszego przekonania Cesarza, wszyscy chrześcijanie powinni zostać wytępieni, jako wichrzyciele w cesarstwie, inaczej nie będzie w państwie spokoju.

Klaudia zginęła w kilka dni po zapadnięciu wyroku z ręki kata. Zniosła śmierć z odwagą i radością, złożyłwszy jeszcze uprzednio gorące dzięki swemu Zbawicielowi za to, że uznał ją za godną umrzeć dla Imienia Swego i uzyskać palmę męczeństwa. Śmierć Klaudii była dla Sulpicjusza strasznym ciosem.

Dalszy pobyt w Rzymie stawał się dla niego nieznośny. Sprzedał wszystkie swoje majątności i uzyskane ze sprzedaży pieniądze rozdał biednym. Sam zaś chwycił za kij pielgrzymi i opuścił kraj barbarzyńców. Niebawem też znalazł przez Łaskę Bożą i Pokój dla swej strapionej duszy w wierze w Jezusa Ukrzyżowanego, dla którego Damaris i Klaudia z taką radością oddały swe życie.

Sulpicjusz postanowił poświęcić się służbie dla swojego Zbawiciela działał potem przez długie lata w kościołach chrześcijańskich Małej Azji, jako biskup Jan, będąc pocieszycielem wielu strapionych dusz.

Ileż cennych owoców przyniosło męstwo młodej Damaris. Jej nieustraszona śmierć pozyskała dla Jezusa Chrystusa nie tylko Klaudię, ale spowodowała, że i senator rzymski został Jego sługą. A do nich wszystkich mają zastosowanie słowa psalmisty:

*Ci, którzy siali ze łzami,
niech zbierają z radością!
Kto chodzi z płaczem, rozsiewając nasienie,
będzie wracał z radością niosąc snopy swoje [Psalm 126,5-6]*

Czy i Ty, drogi Czytelniku, przyniesiesz kiedyś takie snopy?

Świadectwo zaczerpnięto z chrześcijańskiego dwumiesięcznika DPŻ. Opracowanie Jan Stypuła